№ 66. Niedziela — 10 (22) Sierpnia 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 22 Sierpnia ś. Jacka W. Symforyana M.
„ 23 „ ś. Filipa Benecyusza Wyz.
„ 24 „ ś. Bartłomieja Apostoła.
„ 25 „ ś. Ludwika Króla.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 52
Zachód „ „ „ 7 „ 11
Długość dnia . . . godzin 14 „ 22
Ubyło „ . . . „ 2 „ 21

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w duchowieństwie. W dyecezyi Sandomierskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie.

Otrzymali Najwyższe zatwierdzenie i kanoniczne instytucye na prałatów katedry Sandomierskiej: na prałata archidyakona ks. *Michał Słapczyński*, prałat scholastyk; na prałata scholastyka ks. *Aleksander Malanowicz;* na prałata kustosza ks. *Piotr Choroszyński*, obydwaj kanonicy gremialni kapituły katedralnej prof. seminar. i adm. parafii Obrazów ks. *Alfons Bułakowski*, kanonikiem kat. sandom. Kanonik ks. *Stanisław Giełżyński*, prałatem kolegiaty opatowskiej; kanonik ks *Władysław Fudalewski*, dziekanem dekanatu opatowsk. z uwolnieniem od obowiązków asesora konsystorza i profesora seminaryum dyecezyi. Dotychczasowy dziekan foralny opatowski ks. *Walenty Wlazłacki*, uwolniony od tychże obowiązków.

Przeniesieni: ks. *Piotr Choroszyński*, z Połańca, na probostwo klasy II. w Radoszycach dek. Konecki; ks. *Apolinary Knothe* z Niekrasowa dek. sand. do Połańca; ks. *Józef Gilewski* z Żelężnicy dek. Koneck. do Niekrasowa.

Otrzymali administracye parafii: wikaryusz parafii Kozienice, ks. *Henryk Radomiński*, administratorem parafii Libiszów dek. Opoczyńsk.; wik. par. Wąchock ks. *Józef Sobczyński*, adm. par. Tarczek dek. Iłżecki.

Translokowani wikaryusze: ks. *Feliks Molewski* z Sulisławic do Szydłowca dek. Koneck.; ks. *Stanisław Krajewski* z Sienna do Słupi Nowej dek. Opatow.; ks. *Edward Ellert* z Rytwian do Sienna; ks. *Kazimierz Tiakor* z Ćmielowa do Stromca dek. Radomsk.; ks. *Michał Hellich* z Połańca do Iwanisk dek. Opatow.; ks. *Feliks Kuropatwiński* z Bielin do Połańca dek. Sandom.; ks. *Józef Kiesiewicz* z Tczowa do Sulisławic dek. Sandom.; ks. *Konstanty Piwarski* z Klwowa do Tczowa dek. Kozienic.; ks. *Daniel Wierzbicki* z Mirca do Gowarczowa dek. Koneck.; ks. *Józef Różek* z Bałtowa do Bielin dek. Opatow.; ks. *Antoni Matyskiewicz* z katedry Sandom. do Gór Wysokich dek. Sandom.; ks. *Konstanty Bisikiewicz* z Góry Ś-go Krzyża do Rytwian dek. Sandom.; ks. *Wawrzyniec Siek* z Radoszyc do Kozienic.

Nowowyświęceni kapłani otrzymali wikaryaty: *Kacper Zielonka* w Janowcu dek. Kozienic., ks. *Karol Targowski* w Wojciechowicach, ks. *Antoni Chmielewski* w Skarzysku dek. Iłżeck., ks. *Aleksy Bińczak* w Mircu dek. Iłżeck., ks. *Stanisław Wiśniewski* w Ćmielowie dek. Opatow.

Zmarli: ks. *Marceli Krzemiński*, adm. parafii Libiszów, wieku lat 49, kapłan 23; ks. *Krescenty Bielawski*, przełożony klasztoru OO. Reformatów w Wysokiem Kole, wieku lat życia 72, kapłan 54.

Ks. *Stefan Kacperski* na własne żądanie przeniesiony do dyecezyi Lubelskiej na wikaryat w Janowie.

Na posadę opróżnioną naczelnika żandarmsko-policyjnego oddziału radomskiego, po śmierci rotmistrza Wizgajłowa, został zatwierdzony sztab-rotmistrz Melcer i z d. 3 b. m. objął obowiązki.

MIEJSCOWE.

W gimnazyum męzkiem w Radomiu obecnie miejsc wakujących było bardzo mało: w klasie przygotowawczej 35 pierwszej 5 i piątej 17. Z dniem 15 b. m. skończył się termin podawania próśb o przyjęcie kandydatów do klas wzmiankowanych.

Egzaminy wstępne i poprawki, oraz zapis uczniów gimnazyum rozpoczęły się z dniem 19 b. m. i będą trwać do dnia 26 b. m.

W gimnazyum żeńskiem w Radomiu egzaminy wstępne rozpoczęły się z dniem 19 b. m. i trwać będą do 25 b. m. włącznie, od godz. 4 po południu, z wyjątkiem dni świątecznych.

Niepojęta pobłażliwość. W warsztatach mechanicznych kolei Dąbrowskiej obowiązki szwajcara pełni indywidum, trudniące się lichwą. Mianowicie pożycza pieniądze pracownikom warsztatów, wyzyskując ich niemiłosiernie, drąc procent niesłychany. Nic dziwnego, że taka „powaga finansowa" im więcej ma dłużników, tem bardziej opanowywa klasę robotniczą, której pożycza, niszcząc łatwowiernych materyalnie i podkopując ich grunt moralny.

Ów pan szwajcar w ostatnich czasach zaczął już sobie zanadto pozwalać. Trzymając wielu w kieszeni był pewny, że z zajmowanej pozycyi nikt go usunąć już nie potrafi, więc coraz więcej broił.

Wreszcie kilku starszych majstrów warsztatowych, widząc jak zgubny wpływ wywiera ów bankier na robotników,

---

11

Z ŻYCIA IDEALISTY

przez

H. F.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 64.).

W tym czasie zjechała do Warszawy rodzina Gostkowskich z Litwy. Do ich domu jeden ze znajomych wprowadził Filipa.

Uprzejmie powitany przez gospodynię, którą zastał w salonie, doznał dziwnego wrażenia. Zdawało mu się, że się dopiero narodził. Miło mu tu jakoś było; czuł się swobodnym, nie zadawał sobie przymusu. To też humorem swym i dowcipem wkrótce zyskał łaski pani.

— Ja uwielbiam Litwę — rzekł w toku rozmowy Filip.

— A czy pan ją zna? — zapytała gospodyni.

— Troszeczkę. Bawiłem tam kiedyś u stryja i robiłem wycieczki po okolicy.

Strużyński przerwał rozmowę, gdyż do pokoju weszła panienka, którą w tej chwili Gostkowska mu przedstawiła:

— Córka moja — Cesia.

Filip wpatrywał się w twarzyczkę nowoprzybyłej. Prześliczne, duże, czarne oczy przedzielone były cudownym greckim noskiem, kończącym się nad maleńkiemi, różowemi usteczkami, złożonemi figlarnie. Czarne krucze włosy okalały twarzyczkę ściągłą o pięknym, prawidłowym owale, która miała wyraz żywy, nacechowany niemal dziecinną wesołością. Gdy się śmiała, srebrzysty jej głosik rozbrzmiewał w harmonijnej gamie. Mówiła wiele z ożywieniem i humorem.

Strużyński był w siódmem niebie. Już dawno nie czuł takiej swobody i wesołości. Świadomość wolności korzystnie oddziałała na niego. Patrząc nań w tej chwili, niktby nie pomyślał, że on może przechodzić ciężkie walki z samym sobą i że miewa często chwile szalonej rozpaczy.

— Moja Cesiu, zagraj nam co! — rzekła matka.

— Obawiam się, mateczko. Pan Strużyński jest tak złośliwym, że mię nie omieszka dobrze skrytykować. Dopiero przed chwilą z gracz pewnej panny się wyraził, że ma talent w *fortissimach*, gdyż tak silnie uderza o pedały, że aż biedne jęczą, a tak jest wzruszona swoją własną grą, że aż świece gasną pod wpływem przyspieszonego oddechu.

— Dla pani w każdym razie będę względniejszy.

— Nie wielka pociecha — odrzekła Cesia. — Dzisiaj przez grzeczność, a jutro, gdy pan się zaprzestanie tem krępować, opisze mię straszliwie.

Nieczekając jednak, rozpoczęła drugą rapsodyą Liszta. Z początku poważne dźwięki płynęły spokojnie, potem melodya rzewna i tęskna kołysała do marzeń, przywoływała na pamięć wspomnienia i malowała jasną, promienną przyszłość.

Wtem szalone akordy pędziły jedne za drugiemi, jak rozhukane żywioły, burza zrywała się w duszy słuchającego. Zbuntowane uczucia wypowiedziały posłuszeństwo wszechwładnemu rozumowi. Logika słabła a w chwili, gdy zdawało się, że akordy zdruzgocą się wzajemnie, uczucia głośno zaprotestowały przeciw zadawanemu gwałtowi. Tu znowu śpiew uspakajał wrodzone żywioły i płynął spokojnie i łagodnie, coraz ciszej i ciszej, aż się skończył niemal szeptem żałosnym.

Gdy przebrzmiał ostatni akord, Strużyński się ocknął. Burza przeszła przez jego serce, a każdy niemal ton pozostawił głęboki ślad.

— Nie wiem doprawdy, jak pani dziękować winienem — rzekł do Cesi. — Składam swą krytyczną broń i poddaję się całkowicie pod jarzmo uwielbienia dla gry pani. Jakże pani to wspaniale grała! Dla mnie szczególniejszą miało to wartość. Tak dawno nie słyszałem już muzyki, a muzyka mię bardzo uspakaja.

— To pan rozdrażniony? Nigdybym nie przypuszczała tego.

— Nie ze wszystkiem należy się zdradzać, a twarz nie zawsze jest wizerunkiem duszy — odrzekł Filip.

Gdy późno po północy Filip pożegnał Gostkowskich, wychodził zadowolony i rozmarzony.

udało się *in gremio* z prośbą do swego zwierzchnika, aby dla dobra wszystkich pracowników warsztatów, przeważnie młodzieży, usunąć lichwiarza. Lecz tu stał się fakt niepojęty. Oto pan zwierzchnik nie tylko, że nie oddalił owego szwajcara, lecz bez żadnych zastrzeżeń lub kary, pozostawił go spokojnie na miejscu. Oburzenie wielkie panuje z tego powodu między pracownikami warsztatów kolejowych; nie tylko bowiem, że ów lichwiarz-szwajcar drwi dzisiaj z majstrów i czeladników, których powaga po tym fakcie w jego oczach osłabła, lecz nawet teraz więcej niż przedtem wyzyskuje i obdziera lichwą swe ofiary.

Notujemy fakt powyższy, zaczerpnięty przez nas u źródła, z ust wiarogodnych, od osóbpoważnych, usilnie domagających się zamieszczenia tej wiadomości.

Uczciwy lichwiarz. Pewien znany w mieście kupiec, od lat kilkunastu ciągle ściągał do swej kasy drobne kapitaliki od różnych osób. Naturalnie, niedoświadczeni z łatwością ostatni grosz składali bogatemu kupcowi pod pozorem pewnej lokacyi i *tylko* na 1%. Tymczasem przemądry bankier, biorąc od biedaków drobne sumki, po 100, 200 lub najwięcej po 300 rs. na 1%, pożyczał je potem na hypotekę, biorąc po 15% i więcej!

Wreszcie, gdy nadszedł ostateczny termin oddania jednemu i drugiemu biedakowi ich drobnych sum, lichwiarz oświadczył słodko, że biedny jest, że źle ulokował swoje kapitały, że stracił wszystko i że dziś nic mu już nie pozostało oprócz tego oto sklepu i piwnicy, w której znajdzie się jeszcze trochę wina; a więc, ponieważ jest „uczciwym“ człowiekiem i nie chce ich oszukać, oświadcza gotowość zaspokojenia długów, lecz nie gotówką, tylko winem i nie całkowicie, tylko w połowie odda im ich należność.

Naturalnie, że ofiary podstępu lichwiarza nie przyjęły takiej propozycyi, oddając sprawy do sądu.

Trzeba dodać, iż ów pomysłowy lichwiarz w ostatnich czasach wyposażył kilkoro dzieci, zakładając im bogate sklepy, a jednemu w mieście powiatowem kupił dom, w którym założył hotel i handel win.

Amator cyrku. Na jednem przedstawieniu cyrkowem starosta III-go oddziału straży ogniowej ochotniczej zauważył nieznane sobie indywiduum w ubraniu strażaka. Przytrzymany, na razie nie chciał dawać żadnych objaśnień; w końcu jednak zeznał, iż jest subjektem ze sklepu i dla dostania się do cyrku pożyczył sobie takiego umundurowania.

Starosta puszukuje dziś osoby, od której ów pomysłowy amator cyrku otrzymał mundur strażacki.

Jak to nazwać? Pani X. wybrała w jednym ze sklepów lampę za rs. 12; dla braku jednak pieniędzy, postanowiła przyjść po lampę później!

Jakoż nazajutrz zjawiła się pani X. w sklepie, lecz nie zastawszy samego kupca, oświadczyła małemu chłopcu, że przychodzi po lampę, wybraną wczoraj za *rubli siedem.*

Nie podejrzewając podejścia, chłopiec wydał lampę i wziął od pani X. tylko 7 rs.

Tak więc kupiec nie tylko nic nie zarobił, lecz stracił na czysto 5 rs.

Emilia Melek Jagub, 32-letnia turczynka; oto nowe dziwo, ściągające od dwóch dni ciekawych za opłatą 20 kop. w jednym z hotelów miejscowych.

Piękna (?!) Emilia, silnie zbudowana, posiada ogromną czarną brodę i wielkie wąsy; prócz tego całe ciało pokryte ma krótkim czarnym włosem.

Na udowodnienie swego pochodzenia p. Emilia Jagub przedstawia świadectwa Inspektorów wydziałów lekarskich.

Nieporządki. Zwracamy uwagę właściciela hotelu Sandomierskiego na brudy i nieporządki, panujące na podwórzu między stajniami i piętrową oficyną, w której biedni lokatorzy zmuszeni są oddychać wyziewami, wydzielającemi się ze stajen, chlewów i miejsc ustępowych. Oprócz tego radzimy jak najprędzej przystąpić do reparacyi lub zmiany ganku drewnianego na piętrze tejże oficyny, gdyż dotychczasowy ganek lada chwila grozi oberwaniem się.

Dochód, jaki przynosi hotel i kamienica, chyba może na to wystarczyć.

Nowość. „Piekarnia Petersburska“ puściła po mieście wielki wóz kryty, w rodzaju karety, jakich warszawscy piekarze używają do rozwożenia pieczywa.

Nowość ze wszech miar praktyczna. Pragnęlibyśmy, aby i inni piekarze, a przedewszystkiem panowie rzeźnicy poszli za tym przykładem.

Furtka w ogrodzie nowym znów jest zamykaną. Urzędnicy i pracownicy warsztatów kolejowych się żalą, że im zatamowano najbliższe przejście na stacyą. Widzieliśmy w tych dniach, jak jeden zniecierpliwiony jegomość, widząc wejście zamknięte, przesadził przez ogrodzenie nowe; za nim pójdą inni, a wkrótce ci, co nie będą chcieli się fatygować skakaniem przez sztachety, przepiłują sobie w dogodnem miejscu, lub wyłamią kraty w ogrodzeniu.

A wszystko z tej przyczyny, że do ogrodu jest tylko jedno wejście. Interesanci, którym wiele na pośpiechu zależy, nie mają możności skrócenia sobie drogi.

Z kolei Dąbrowskiej. Prywatna korespondencya telegraficzna na kolei Dąbrowskiej z dniem 1 września otwartą zostanie dla wygody podróżnych.

Odnogi kolei Dąbrowskiej ze stacyi Strzemieszyce do granicy austryackiej i pruskiej wkrótce będą ukończone, a otwarcie nastąpi dopiero 1 stycznia r. 1887.

Na drodze Dąbrowskiej ma wkrótce być wybudowana linia boczna fabryczna, prowadząca ze stacyi Narew do zakładów górniczych w Klimkiewiczowie.

Karetki pocztowe. Jeden z mieszkańców Sandomierza zapytuje za pośrednictwem naszem, czyby zarząd poczt nie uznał za pożyteczne puścić w kurs pomiędzy Sandomierzem a Ostrowcem karetki pocztowe?

Prawie wszyscy dziś jeżdżą koleją, a więc takie karetki do najbliższej stacyi Ostrowca mogłyby kursować i mieć powodzenie.

Z porządków miejskich. Plac uliczny pomiędzy cmentarzem kościelnym, szkołą i mieszkaniem proboszcza, dość obszerny, tak jest zanieczyszczony przez ludzi przechodzących z kościoła i placów targowych, iż duszący wyziew drażni powonienie i tem więcej jest to rażące, że przechodnie muszą patrzeć na nieprzyzwoite sceny, których się dopuszczają rozmaite indywidua, zwłaszcza w niedziele i czwartki. W te dni bramę cmentarną obsiadają dziady obdarte, wstrętnej powierzchowności, zaczepiają przechodniów, wyzyskując jałmużnę; są to ludzie nieznani, obcy, często wyśpiewujący ochrypłym głosem lub świecące nagością albo kalectwem, na efekt przechodnia obrachowanem, a przecież miasto ma zakłady dla biednych i daje wsparcie wszystkim w mieście, którzy na to zasługują.

Każdego prawie dnia w godzinach rannych i wieczornych od strony zachodu najmniejszy powiew wiatru pędzi tuman dymu z piekarni i z ognisk, gdzie ogrzewają się nogi bydlęce, zdejmują kopyta i rogi; ten dym szkodliwy, smierdzący rozchodzi się na całą ulicę Rwańską i plac kościelny.

Na domiar tego trzeba zaznaczyć smutną operacyą ludzi pompujących wodę w tym punkcie, której zawsze prawie brak; burzliwem i hałaśliwem pompowaniem chcą zmusić biedną studnię do dotarczania wody; wspólne borykanie się a często i bijatyki, czynią zgiełk nie mały. W tej też okolicy gdzie przechodzi tysiące ludzi i mieszka wiele, gdzie właściciele studzien płacić sobie każą za wodę lub ją zamykają, porządek i mieszkańcy miasta wymagają, aby w tej miejscowości była studnia obfita lub było ich kilka; wszak woda czysta i dobra a obfita w mieście, to jeden z przedmiotów najpotrzebniejszych, który dostarczyć koniecznie miasto obowiązane mieszkańcom, zwłaszcza gdy niekorzystne warunki miejscowości i nieporządki miejskie ujmują dużo zdrowego powietrza.

Obok probostwa na placu kramarzy, w niedzielę i święta, podczas nabożeństwa, żydzi nie przestają kupczyć i prowadzić wszelkiego rodzaju operacyj, wbrew przepisom prawnym.

T. K.

Środki przeciwko pożarom. Częste pożary, corocznie prawie niszczące miasta, miasteczka i osady w naszym kraju, nie przybierałyby nigdy tak wielkich rozmiarów, gdyby ściśle było wykonywane rozporządzenie b. komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych po spaleniu się miast Szczucina i Wielunia, w roku 1859 wydane.

Przez powyższe rozporządzenie włożony został obowiązek na wszystkie władze miejscowe dopilnowania, ażeby

---

— Dziwnie doprawdy wpłynęła na mnie ta rapsodya — mówił sam do siebie. Lecz jak ona gra cudownie. Ślicznie wtedy wyglądała, jak obraz.

Rozpromieniony i zamyślony szedł szybko po ulicy i gdy wróciwszy do mieszkania zapalił światło, pierwsze spojrzenie padło na fotografią Mani, wiszącą nad łóżkiem. Zbladł i zachwiał się. Potarł czoło ręką i nie śmiał spojrzeć po raz drugi na tę niemą twarz.

. . . .

Strużyński przepędził noc niespokojnie.

Rzucał się w łóżku. Ciągle miał przed oczami wesołą twarz Cesi albo Mani twarzyczkę, obleczoną smutkiem i żalem... Zaledwie nad ranem zasnął.

Tego dnia nie poszedł do Bednarskich, tłómacząc się w liście niezdrowiem. Musiał odpocząć po wrażeniach wczorajszych. Nie byłby w stanie śmiało spojrzeć w oczy Mani. Nie popełnił wprawdzie żadnej zbrodni, lecz coś tam w sercu się poruszało, na wspomnienie czego drżał.

Po długich rozmyślaniach postanowił omijać Gostkowskich. Czuł, że możeby się nie oparł urokowi Cesi, a wtedy by chyba oszalał. Już mu i tak ciężko prowadzić ciągłą walkę ze sobą, a gdyby jeszcze jakie uczucie w nim zagościło, mogłoby to doprowadzić do fatalnego rozwiązania. Nie określał sobie wprawdzie bliżej, jakiem by ono było, lecz przeczuwał, że byłoby okropne.

Nazajutrz poszedł do Bednarskich. Szedł wolno ze spuszczoną głową. Gdy się już znalazł w kuchence, ocknął się, ułożył twarz spokojnie i powitał wchodzącą Manią ze zwykłym, stereotypowym uśmiechem.

— Ach! jakże byłam o ciebie wczoraj niespokojna — rzekła do niego.

— E! nic mi nie było tak szczególnego. Katar zwyczajny.

— Ale widzę, żeś zmieniony dzisiaj znacznie. Musi ci coś dolegać? — nacierała Mania z coraz większym niepokojem.

— Broń Boże! Jestem zdrów najzupełniej. Blady może jestem, ale to ze znużenia, wczoraj szczególnie dużo zajęć miałem. Nie troszcz się, Manieczko, — rzekł, całując ją w rękę.

Mania czule na niego spojrzała, lecz on spuścił oczy. Nie mógł wytrzymać jej wzroku. Obawiał się, by w jego spojrzeniu nie wyczytała prawdy, a ta byłaby ją pewnie zabiła.

Po opuszczeniu stanowiska, gdyż tak nazywał każdą swą bytność u Bednarskich, poszedł się przejść za miasto i długo samotnie błądził, szukając uspokojenia dla swej zbolałej duszy. Gdy się, już kierował do domu, na skręcie zobaczył karetę, a w niej Gostkowską z Cesią. Ukłoniły mu się z daleka.

Lekki uśmiech zagościł na jego twarzy, lecz wkrótce znikł, ustępując miejsce niemej rozpaczy.

— Poco one przyjechały? Pocom je poznał? Czyż nielepiej by było, gdybyśmy się nie znali? O! bo to bardzo ciężko dusić w sobie uczucia, gdy się przyjęło na siebie tak straszny obowiązek!

W tej chwili stanęła mu przed oczami Mania. Otrząsnął, się jak gdyby doznał nieprzyjemności. Wydała mu się okropną. Uprzytomnił sobie, że to ona była nieświadomą przyczyną tych ciągłych cierpień. W tej chwili niemal ją znienawidził.

Powlókł się do domu i zmęczony nie tyle fizycznie, ile moralnie, rzucił się na krzesło, kryjąc twarz w dłoniach.

Byłby płakał, gdyby mógł. Nie miał się przed kim wynurzyć.

Wprawdzie Henryk Grudowski był jego przyjacielem, lecz on przed nikim nie chciał odkryć swego stanu, by ani jedna plamka nie świeciła na postępowaniu Mani.

On wierzył w to, że się z nią ożeni, nie mógł więc pozwolić, by jego nawet najszczerszy przyjaciel wiedział, że robi to z litości.

Po chwili rzekł głośno:

— A więc grajmy póki sił starczy.

Tego dnia na fotografią Mani nie spojrzał, jak to czynił każdodziennie, kładąc się spać. Snać niezbyt trwałe było jego postanowienie, jeśli się obawiał, by na nie sam widok nie wpłynął na nie niekorzystnie.

(D. c. n.)

po każdym wypadku pożaru, nowe wznoszone domy drewniane były budowane albo w odstępach dziesięciołokciowych, albo jeżeliby na to miejsca brakowało, ażeby stojące obok siebie domy drewniane były przedzielone wspólną ścianą murowaną, aż do samego szczytu dachów, tak zwanym murem ogniowym (fajermurem). Rozporządzenie to nie było ściśle wykonywane i dla tego każdy wypadek zapalenia się pojedynczej budowli zwyle pociągał za sobą wielkie pożary, szczególniej po mniejszych miastach, miasteczkach i osadach.

Wprowadzenie w ścisłe wykonanie wspomnianego rozporządzenia komisyi rządowej, przed 27 latu wydanego, które poszło w zupełne zaniedbanie, zapobiegłoby wielkim klęskom ogniowym. Nie pociągałoby to za sobą wielkich kosztów przy budowie domów drewnianych, bo w miejsce dwóch ścian drewnianych możnaby budować jednę wspólną ścianę z cegły, mającą grubości nie więcej nad 18 cali, zaś ogół mieszkańców kraju nie byłby obarczony tak wielkiemi i uciążliwemi składkami, jakie obecnie z powodu pożarów corocznie ponosić musi.

Przy zastosowaniu muru ogniowego obrona w razie pożaru łatwa, gdyż tylko się ogranicza na strzeżeniu dachów.

E. Piotrowski.

Ze wsi. W numerze 62 „Gazety Radomskiej“ z r. b. p. Sotkiewicz z Kadzi robi mi zarzut na mój artykuł ze wsi, w nr. 57 tejże Gazety pomieszczony, jakoby niesłuszne były moje uwagi w tej części artykułu mianowicie, gdzie mowa była o tem, że sami my, rolnicy, po części winni jesteśmy trudnej do wyjścia sytuacyi naszej dzisiejszej i że niemożność sprzedania folwarku, lub wypożyczenia potrzebnego kapitału na ziemię leży w narzekaniu naszem na rolnictwo.

Nie w samem narzekaniu rolnika na stan obecny (jak chciał mylnie mię zrozumieć p. Sotkiewicz), tkwi przyczyna zachwianej sytuacyi większości dzisiejszych rolników, ale w innych złych ogólnych warunkach i w złym częstokroć rachunku, prowadzącym do deficytu, którego można byłoby nieraz uniknąć, gdybyśmy rachowali się lepiej, tak w prowadzeniu samego gospodarstwa, jako też i w osobistych wydatkach. Byłem i jestem zdania, że ten brak rachunku wywołuje upadek, a w następstwie fałszywe żale i narzekania tej części źle liczących się rolników, którzy dyskredytują nas w oczach ogółu i pogarszają położenie. Dla tego radziłem tym właśnie rolnikom przystąpić do uczciwej likwidacyi interesu, która w tych warunkach zawsze wyszłaby więcej na korzyść samej jednostki i ogółu rolników, niż prowadzenie dalej gospodarstwa.

Nie stosowałem jednak tych uwag do całości naszego ziemiaństwa, jak mylnie mię zrozumiał p. Sotkiewicz, i oczem, wychodząc z fałszywego zrozumienia, nieco dłużej się rozpisał. Wogóle co do treści samej mego artykułu nie zrozumieliśmy się zupełnie. Pisząc w tej materyi nie miałem na myśli wcale wzajemnego oskarżania się, ale przeciwnie, wtych warunkach gospodarki naszej, pragnąłem zwrócić uwagę rolników na słabsze punkty bytu naszego, aby tym sposobem choć w cząstce przyczynić się do podtrzymania sytuacyi rolników.

Pracując sam na zagonie, wśród tych ciężkich warunków, nie przeczę wcale i o tem nie raz już w swoich notatach ze wsi w tej że samej gazecie wspomniałem, że trzeba wytężać wszystkie siły rozumu i woli i nie oszczędzać siebie w pracy mozolnej, a oprócz tego czuć moralnie wartość zagona, aby się tylko zdołać na nim utrzymać. Ale nie idzie zatem, abyśmy nie mieli cywilnej odwagi wypowiedzieć w celach uczciwych słów prawdy, gdzie ona jest potrzebną, i dla tego nie rozumiem wcale, co p. Sotkiewicz chce wypowiedzieć przez swoją wzmiankę w końcu o upadku licznych rodzin rolniczych, które opuściły ziemię nie ze swej własnej winy.

Uwaga ta, luźnie i oderwanie wypowiedziana przez p. Sotkiewicza, w wielu wypadkach niepotrzebowałaby żadnych komentarzy, przyczepiona jednak do zarzutów przeciwko memu artykułowi, może być wynikiem tylko źle zrozumianej myśli przewodniej, bo o złą wolę p. Sotkiewicza posądzać nie będę.

Fr. Kuźnicki z Malczewa.

Z KRAJU

Giełda rolnicza w Warszawie. W kołach naszego ziemiaństwa, jak donosi „Wiek“, agituje się obecnie projekt utworzenia giełdy rolniczej, opracowany przez hr. Bolesława Chotomskiego.

Programat organizacyi giełdy ma się opierać na zasadach następujących:

a) utworzenie w Warszawie giełdy centralnej, a na prowincyi, w miarę potrzeby — jej filii;

b) rolnicy nadsyłają giełdzie relacye o praktykowanych w ich okolicy cenach i o handlu w ogóle;

c) w czasie dostaw wełny, okowity, roślin oleistych itd członkowie giełdy komunikują zarządowi wiadomości o cenach i w zamian otrzymują wszechstronne informacye handlowe;

d) giełda co miesiąc rozsyła członkom szematy do wypełnienia, zawierające pytania co do jakości i ilości zboża na zbyt lub do zakupu, co do terminu dostawy itd.;

e) giełda pośredniczy w tranzakcyach handlowych.

Słowem giełda hr. Ch. ma być stowarzyszeniem rolników celem ujawnienia istotnej podaży zboża, uregulowania cen i pośredniczenia w sprzedaży.

Co do kwestyi funduszów na utrzymanie instytucyi projekt hr. Ch. zaleca opodatkowanie stowarzyszonym wstosunku 2 rs. od włóki roli i łąk, a 1 rubla od włóki lasu, ½% tytułem komisowego od sumy dokonanego interesu i ½% miesięcznie od zaliczeń.

ZE ŚWIATA.

W „Czasie“ krakowskim czytamy szczegóły o działalności naszego redaktora-wydawcy, dra Teofila Rewolińskiego, które sądzimy, iż zainteresują naszych czytelników.

„Dr. R. zajmuje się wydaniem bardzo cennej pracy: „Medale religijne, odnoszące się do kościoła katolickiego we wszystkich krajach dawnej Polski“. Autor jest zarazem zbieraczem i posiada bogaty, jedyny w Polsce zbiór wszystkich medali treści religijnej od najdawniejszych. Podejmował on w tym celu poszukiwania po całym kraju, a podróż do Rzymu przyniosła mu obfity plon w medalach religijnych, dotyczących Polski, bitych w Rzymie; z okazyi kanonizacyi, beatyfikacyi i t. p. Zbiór dra Rewolińskiego przewyższa wszystkie inne w tym dziale numizmatyki, bo obejmuje przeszło 1.500 medali. W r. przeszłym wydał dr. Rewoliński w Krakowie, w drukarni Anczyca, pierwszą część swego dzieła, obejmującą „Medale Matki Bozkiej w cudownych jej wizerunkach dawnej Polski“. Obecnie jest pod prasą część druga, obejmująca medale Trójcy św., Pana Jezusa i różnych świętych, mianowicie Polaków i Polek, patronów Polski, medale jubileuszowe, misyjne odpustowe na założenie, otwarcie i poświęcenie kościołów, oraz inne pamiątki religijne. Tekst dzieła, dający krótkie ale dokładne wiadomości i objaśnienia, uzupełniają liczne, dobrze wykonane tablice z rycinami medali“.

Kraszewski w dniu 15 b. m. wyjechał na kuracyą winogronową do Montreuil. Kuracyą odbywać ma pod opieką dr. Miniata.

Inżynier szwedzki, Retzius-Eckwall, wynalazł nowy sygnał, który ma na przyszłość zapobiedz spotkaniu się dwóch pociągów kolei żelaznych. Zaopatrzył on zwrotnice dzwonkami, które odzywają się same po dwakroć, gdy linia nie jest wolną. Jednorazowe dzwonienie oznacza: ostrożność. Gdy zwrotnice milczą, znakiem to dla kierownika pociągu, że droga jest zupełnie bezpieczna.

Wiadomości polityczne.

Radom, 21 sierpnia 1886 r.

Gazety przepełnione są drobiazgowemi szczegółami o tem, jak się odbył zjazd gasteinski, mianowicie ile nocy bezsennych nad pracą spędził książę Bismark, jak syn jego, Herbert upadał ze znużenia, ile razy dwaj jego sekretarze nie mieli czasu zjeść nawet obiadu, albo ile depesz cyfrowanych na dzień przesyłano do telegrafu i t. d.

To też w braku pozytywniejszych o położeniu Europy wiadomości, dziennikarze zajmują się faktami, zaszłemi w najodleglejszych sferach ziemi.

Gazety niemieckie wyśmiewają łatwowierność Francuzów, którzy przed wyborami uwierzyli zapewnieniom rządowym że wszystko idzie najpomyśliej w Tonkinie i dlatego kandydatów rządowych popierali; dziś znowu, jak słychać, będą tam potrzebne nowe posiłki i nowe miliony.

Pisma angielskie ze swej strony mocno się zastanawiają nad tem, ile w rzeczywistości awantarzu przyniesie Rosyi zajęcie przez jej flotę portu Łazarewa w Korei i z mina lisa, nie mogąc temu zapobiedz, pocieszają się uwagami, że zajęcie to nie będzie miało żadnego praktycznego znaczenia i skutków.

Tymczasem wpływy niemieckie w Chinach wzrastają, i rugują dotychczasowe inne. Już mandarynowie nie posyłają swych synów po dawnemu na naukę do Paryża, ale do Berlina. Obstalunki dla państwa niebieskiego szyn do kolei, dział, torpedów, statków wojennych, nie są przesyłane do Francyi, ale zamawiane po portach niemieckich. Rynki Chińskie mają być zalane towarem niemieckim, którego dewizą jest taniość złego gatunku *Billig, aber schlecht.* Ci, co we wszystkiem chcą dopatrzyć ręki księcia Bismarka, utrzymują, że całe to rozszerzanie wpływu w Chinach ma na celu wspólnie z Anglią nabawienia kłopotu Rosyi.

W bliżej nas obchodzącej Bulgaryi siły opozycyi przeciw rządowej znacznie wzrosły, tak że utrudniają bardzo księciu działanie. Do tego przybyło mu niemało ambarasu z komisyą Sułtana do zrewidowania statutu Rumelijskiego. Z samymi Turkami dałby on sobie rady, ale po za nimi stoją dyplomaci, bacznie pilnujący, by Rumelia naprawdę z Bulgaryą się nie złączyła, od Turcyi nieodpadła, jak tego chciał traktat berliński.

Z tem wszystkiem książę Aleksander w uzbrojeniach nie ustaje, pozorując je obawą, aby go nie napadli Serbowie.

Papież przywrócił zakonowi jezuitów wszelkie prerogatywy, jakich tenże używał przed swoją kassatą w roku 1772 przez papieża Ganganelego. Mówią o powrocie ich do Niemiec.

Książę Kembridż, wódz armii angielskiej, zjeżdża ze sztabem swoim na wielkie manewry armii austryackiej pod Przemyślem.

Nie bez interesu wszakże dla ogółu czytelników naszych, mogą być korespondencye niektórych dzienników.

„Standart“ angielski ogłasza, czego się mógł dowiedzieć jego sprawozdawca od pewnego dyplomaty, który był w Gasteinie.

Ów dyplomata wielbi zjazd gasteinski, bo on jeden obdarzy świat pokojem. Rosya, po wymianie stosownych wyjaśnień, prędzej czy później, zaakceptuje co na nim uchwalono. Dyplomacyi niemieckiej udało się przywrócić dobre stosunki między Austryą a Rosyą, tak że pomiędzy temi trzema mocarstwami jak najzupełniejsza panuje przyjaźń, którą niweczy intrygę francuzką.

Naturalnie, że już w Kissingen wiele mówiono o obudzeniu się ducha narodowego w Rosyi i Francyi, lecz ta ostatnia jest tak słabą pod względem wojskowym i finansowym, iż o wojnie nie może pomyśleć.

Radzono tam i o tem, że dzisiejszy gabinet torysowski angielski zawsze dla Niemiec milszy od wszelkiego whigowskiego, powinienby zawrzeć ścisłe przymierze z Turcyą, która ma półmiliona wojska bitnego, ale niema pieniędzy. Ten sam gabinet mógłby wpływać na ścisłe połączenie się państewek bałkańskich, bo w to, z obawy narażenia się Rosyi, ani Austrya, ani Niemcy mieszać się nie mogą.

Wroga Francuzom, niemniej jak Polakom, wiernopoddańcza Bismarkowi „Gazeta Szląska“, ze zwykłą sobie hypokryzyą, ubolewa nad tem, że w dzisiejszej Francyi moralność polityczna i wyższe względy polityczne nic już nie znaczą (?)

Przez to nawet napadu bez wypowiedzenia wojny, (w razie wojny z Rosyą) od jej szalonych patryotów obawiać się można; ztąd też rozwiązanie kwestyi pokoju lub wojny zawisło chwilowo od Petersburga.

Dalej przyznaje taż gazeta, że niezadowolenie Rosyi z polityki sprzymierzonych mocarstw jest usprawiedliwionem, a pociesza czytelników co do następstw usunięcia się Rosyi od przymierza austro-niemieckiego, że w szczególny sposób, bo zapowiada związek Włoch, Anglii i Turcyi, niebardzo jednak sam wierząc w jego uskutecznienie.

Gazety rosyjskie zaznaczają pewne zbliżenie się Turcyi w chęciach utrzymania pokoju, a gazecie „Nowoje Wremia“ dowcipnie się udało przezwać wielkiego Kanclerza *samozwańczym* protektorem pokoju Europy.

Książę Bismark zabawi najdalej do 25 bm. w Gasteinie, poczem jedzie odpocząć w dobrach swoich.

„Nord“ brukselski, szłuszną czyni uwagę, że Rosya może być w jaknajlepszej komitywie z państwami, ale wielkość i godność Rosyi nie pozwalała na to, aby jej minister spraw zagranicznych, p. Giers, jechał się korzyć wspólnie

z innymi, przed wielkością Bismarka do Gasteinu. Rosya co do istotnych wielkości, ma swoje odrębne wyobrażenia.

TELEGRAMY.

Berlin, 20 sierpnia. W celach germanizacyjnych w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich będzie ustanowionych 12 nowych posad landratów (*naczelników powiatowych*).

Londyn, 19 sierpnia. Ponawiają się pogłoski tak w prasie, jak na prywatnej drodze, że przywódzca stronnictwa irlandzkiego, Parnell, zamierza niebawem przejść na łono kościoła katolickiego.

Montevideo, 19 sierpnia. W chwili wejścia prezydenta rzeczypospolitej Urugwajskiej do teatru, nieznany człowiek wystrzelił do niego z rewolweru i zadał mu lekką ranę w policzek. Lud rzucił się na mordercę i pobił go na śmierć.

GIEŁDA

Radom, 20 sierpnia 1886 r.

Usposobienie giełdy berlińskiej było wczoraj cokolwiek mocniejsze; kursy notowane były trochę wyżej. Ruble w tranzakcyach końcomiesięcznych ciągle utrzymują się bez zmiany, a w tranz. kasowych wyżej o 10 fen.

W dniu 19 sierpnia Berlin płacił za bil. ban. rosyj. w tran. natych. 198.35 (co równa się 50.41¾ za 100 m.), na dostawę 198.25 (co równa się 50.46¾ za 100 m.); za weksle na Warszawę 198.20, na Petersburg krótkie 197.70, długie 196.20.

Petersburg płacił w dniu 19 sierpnia za weksle na Londyn 23$^{13}/_{32}$, półimperyały 8.44.

Warszawa. Dowozy zboża wczoraj były obfite; tendencya zwyżkowa; usposobienie mocniejsze.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 9 Августа 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.